



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyły już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

### **Zasady użytkowania**

Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych  
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań  
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań  
Żnak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa  
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

### **Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>

# Adam Mickiewicz

Lucyan  
Siemieński





**Bayerische  
Staatsbibliothek  
München**

**Nakładem i czcienkami Drukarni „Czasu“ w Krakowie.**

Multis ille bonis febilis occidit.

Hor.

**J**akżeż bolesne uczucie ogarnia i najzimniejsze serca, na wieść o śmierci człowieka będącego najwyższym wyrazem swojego wieku i narodu! Trudno hamować się w żalu na widok gasnącego życia, jeszcze jakiego życia! na widok znikającego geniuszu, jeszcze jakiego geniuszu!

Wiemy, jak rzadko bogaty duch dojrzeva tutaj i przebiega całe koło swego zawodu. Nieraz długie potrzeba czekać wieki, żeby wynagrodzić sobie tę chwilę, w której uprzywilejowana istota opuściła ziemię.

Nasze dni były świadkami tylu strat niepowetowanych; śmierć ledwo nie rokrocznie uderzała w samo czoło szeregów. Któż tych zastąpi co padli? kto tych, co jeszcze zostali?

Śród naszych zajęć często tak drobiazgowych, gonitw i szamotań się bez celu, nadziei budowanych na niczym, a ztąd rozczarowań i zwrotów ku tak zwanąj praktyce życia, przyciętąj do bardzo poziomej skali — wiadano, że był jakiś mąż wielkiego serca i ducha, znający wszystkie drogi do uczuć, umiejący niemi wstrząsać, a z okiem wlepioném w wyższe sfery, z których wykradał boskie natchnienie, śpiewający dla ludzi dobrej woli:

....prawdę świętąj wiary:

Że miłość rządzi plemieniem człowieczém,

Że trofeami świata są: ofiary. —

Oddalonego wieszczą znali wszyscy: i swoi i obcy, jak gwiazdę zawsze świecąca w jedném miejscu. Kiedy więc smutna wieść doszła ze wschodu: Gwiazda nasza zgasa! *Mickiewicz umarł!* — zrobiła się jakby wielka próżnia w tój trzywiekowój literaturze, którój on był i najwyższym spadkobiorcą i zaszczepcą przyszłości. Każdy czuł instynktowie, że coś stracił, choćby to, czego się jeszcze spodziewał; bo czyż niewołano ustawnie: Pieśni, pieśni, daj mistrzu!

Co mąż ten dokonał w swoim wieszczym zawodzie, co mógł dokonać, jak sięgnął daleko wpływem, jakie kierunki stworzył, jaki świat wychował? będzie to zapewne przedmiotem szerokich badan i wywodów. Tego rodzaju bogacze dostarczają zazwyczaj strawy całemu pokoleniu, które ich przed sąd swój na podziw lub potępienie pozywa.

Niniejsza wzmianka kreślona pod wpływem świeżej jeszcze wieści, jest krótkim raczej wspomnieniem, drobnym kwiatkiem złożonym na tój mogile, co obrała sobie najpiękniejsze miejsce na świecie, bo tam, gdzie tracki Orfeusz pieśnią ożywiający kamienie, zbudził Geniusza Grecyi, i gdzie tenże sam Geniusz pod stopą najeźdźcy — skonał.

Wielkiemu w całym życiu, wielkość towarzyszy i w zgonie.

---





# ADAM MICKIEWICZ.

---

....Signer dell'altissimo canto,  
Che sovra gli altri, com'aquila vola.

Dante. Parad.

Adam Mickiewicz urodził się w samą wilię Bożego Narodzenia 1798 roku — a więc na schyłku tego wieku, którego przedłużonemu u nas wpływowi miał najsilniejszy kiedyś cios zadać. Rodzice jego dziedziczyli małą własność w okolicy Nowogródka na Litwie, gdzie poeta nasz na świat przyszedł. Dom Mickiewiczów stary i rozrodzony na Litwie, acz skoligacon z książęcami rody — podupadł — a raczej zszedł do tego stanu ucziwej mierności szlacheckiej, w którym łatwiej było o cnoty domowe i publiczne, niż o ton górny i

fortunę. Rodzice jego mieli czterech synów: Adam był najmilszém ich dzieckiem; drugi Aleksander biegły prawnik, zaszczytne dotąd zajmuje miejsce na katedrze uniwersytetu Charkowskiego; trzeci najstarszy dla klectwa siedział przy rodzicach, lecz opuściwszy Litwę dzielił z tylą innymi zmienne życia koleje; czwarty lekarz wojskowy, zginął w kampanii tureckiej. Matka tych synów, którą Adam nad wszystko kochał, miała być niepospolitą kobietą; ojciec podobnoś prawnik, a przytém obeznany z naszymi Zygmunrowskimi pisarzami, czytywał rytmy Jana Kochanowskiego i sam rymy składał, co wczesnie oddziaływało na umysł i serce ciekawego Adama. To też pierwsze zarody wychowania pod rodzicielskiém okiem, musiały być całkiem w duchu dawnego surowego a prostego obyczaju; bo przez cokolwiek późniój przechodził, jakiegokolwiek otaczało go towarzystwo, zawsze tam na dnie, mimo głuśzących zdań i nowostek réj wodzącego świata — odzywała się struna patryarchalnego rygoru i prostoty. Wyrafinowanych mędrków najczęściej pobijał zdrowym swoim rozsądkiem i temi prawdami, których niepotrzeba dobywać z ksiązek, bo każdy znajdzie je w sobie, byle je umiał tam szukać.

Gdy wyszedł z lat dziecinnych, rodzice oddali go do bliżsiój szkoły powiatowój w Nowogródku. Utrzymywali ją XX. Dominikanie, u których znalazł ten sam tryb wychowania co w domu, a nadto, wdrożenie się do pracy, gruntowne początki nauk, i tę gorącość religijnój wiary co się późniój w jego przelała pisma, i

co nieopuszczała go nigdy, nawet kiedy się dawał unieść nauce niezbyt zgodnej z nauką kościoła. — Jak to zazwyczaj bywa, młody wiek okazuje często takie skłonności, jakim późniejszy zaprzecza; któżby powiedział, że nasz przyszły poeta okazywał wielki pociąg do chemii? W domu gdzie mieszkał, była apteka; z niej dostawał potrzebnych aparatów do swoich doświadczeń, które robił przed jego oczyma jeden z ojców Dominikanów wykładający naukę chemii. Mickiewicz długo zachowywał tę skłonność do nauk fizycznych i przyrodniczych, co się nawet odbiło w niektórych jego poezjach, szczególnie w wierszu do Doktora S. — Podobien w tém Goethemu, z tą różnicą, że w momentach kiedy rzecz publiczna wołała na niego o myśl lub współczucie, niepisał o Metampsychozie roślin, lub o kolorach.

Niedługo jednak trzeba było czekać, aby poetyczna odezwała się żyłka w Adamie. Jedno silniejsze wstrząśnienie stawia nas zwykle na właściwej drodze. Pożar wybuchnął w Nowogródku — niszczący żywioł wśród ciemnej nocy, samą okropnością piękny — zgiełk ratujących, płacz kobiet — i ta grupa smutnych pogorzalców siedząca na stosie niedopalonych szczątków, którą ranne słońce oświeca, tak pogodnie i spokojnie, jakby żadne nieprzeszło tędy nieszczęście — wszystko to rozbudziło młodą fantazyę, że musiała się wylać w wierszowany opis tego wypadku. Była to pierwsza próba; szkoda że nieznaną, bo niewątpliwie dostarczyłaby ciekawych studiów nad iskierkami jenuśzu poetycznego w zapasach z nieznaną mu sztuką.

Drugie silniejsze jeszcze wrażenie, o jakim często rad rozповідаł, odebrał podczas wkroczenia armii Napoleonskiej na Litwę w r. 1812. Sama natura na niebie i ziemi zdawała się objawiać przeczucie wielkiej jakiejś katastrofy gotującej się w świecie. W początku jedynastej pieśni Pana Tadeusza odmalował on tę przedburzę ogromnemi pociągami pędzla z tą tajemniczą prawdą, jaką tylko poeta odgadnąć jest w stanie. Pisząc ten poemat w dwadzieścia lat później pamięć serca mógł znaleźć to wrażenie, jakim wrzała rozbudzona podówczas dusza chłopczyny; — była to wiosna i na świecie i we krwi — a takiej się niezapomina, mimo nawet piękniejszych wiosen pod niebem Italii.

„O wiosno! kto cię widział wtenczas w naszym kraju,  
Pamiętna wiosno wojny, wiosno urodzaju,  
O wiosno kto cię widział jak byłaś kwitnąca.  
Zbożami i trawami, a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!  
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna  
. . . . .  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.“

Sam widok, a cóż dopiero zbliżenie się do tych żelaznych ludzi co zwycięskim krokiem mierzyli Europę od Tagu do Dźwiny, co urzeczywistniali najzuchwalsze marzenia o bohaterach epopei — musiało działać na młodą wyobraźnię jak świeże wonne powietrze majowe na chorym, który długą zimę przepędził w łóżku.

W domu jego rodziców stał kwaterą stary jakiś wiarus, rotmistrz, czysto obozowa figura, a napoleonista zagorzały, co gdzie trzeba i nie trzeba we wszystko mięszał ukochanego Cesarza i zawsze kłął się i przysięgał „na imie wielkiego Napoleona.“

Ta ślepa wiara w jednego człowieka trzymającego w ręku losy narodów udzieliła się i chłopięciu; widmo wojennej sławy zaczęło go trapić na jawie i we śnie; a że w młodym wieku czynił tuż bieży za myślą, więc też podmówiwszy szkolnych kolegów, stawiał się przed jakimś dowódcą z żądaniem przyjęcia go wraz z innymi w szeregi. Trzynastoletni studencik, sił wątych, małego wzrostu, wzbudził tylko uśmiech na wąsatą twarz starożołnierza; mimo tego przyjęty, jak się przyjmuje grosz wdowi, dźwigał karabin i znalazł się podobno w kilku potyczkach. Nie był to jego zawód; Opatrzność inna mu przeznaczyła, w którym nie miał mieć sobie równego.

Skończywszy prędzej kampanią, niż się skończyła, mógł ze spokojnej ławki szkolnej patrzeć na niedobitki wielkiej armii zagrzebywane i pędzone tumanami śniegu co z nimi grzebał wszystkie nadzieje wiosenne.

W r. 1815 siedmnastoletni młodzieniec udał się do Wilna, dokąd go daleki krewny, ksiądz Józef Mickiewicz egzjezuita, kanonik żmudzki a wówczas dziekan wydziału filozoficzno - matematycznego powoływał. Mając zdać examina przygotowawczy przed wstąpieniem do fakultetu, oczekiwał w pobocznej sali na kolej, wraz z wieloma innymi uczniami przybywającymi ze szkół wydziało-

wych. Przypadek zrządził, że się znalazł na ławce obok nieznanego mu młodzieńca, z obliczem wyrazistém i myślącym, z postawą dziwnie ujmującą i szlachetną. Niewytlómaczony pociąg uczuwszy ku sąsiadowi, wszczął z nim rozmowę, zabrał znajomość, i w kilka dni najściślejsza zgodność uczuć i myśli połączyła ich nierozzerwanym węzłem. Tylko wiek młody umie odkrywać i robić przyjaciół tak prędko, ale i na zawsze. Tym przyjacielem poety był Tomasz Zan, pamiętny w dziejach uniwersytetu wileńskiego, unieśmiertelniony w trzeciej części Dziadów, kiedy poeta wkłada mu w usta wiersz:

Mam obowiązek cierpieć za was przyjaciele: itd.

Mickiewicz rzucił się z zapalem do nauk uniwersyteckich: z razu obrał sobie za przedmiot umiejętności fizyczne i matematyczne, lecz niebawem uczuł się w nieswoim żywiole wśród liczb i figur. Sława ówczesnych profesorów Gotfryda Grodeka i Leona Borowskiego, wykładających literaturę starożytną i nowożytną w sposób świeży i porywający, a nadewszystko z gruntowną erudycją, pociągnęła go ku sobie, tem łatwiej, że oczy otworzył na pociąg sobie wrodzony do utworów poezji. Przeszedł więc w seminarjum nauczycielskiem z kursów matematycznych, na kurs filologii i literatury. Borowski, zasłużony krytyk i literat który umiał sobie otworzyć szerszą i wyższą sferę literatury, niż ta, jaką obrabiali koledzy jego niewychodzący po za obręb Boalów i Laharpów, wprowadził go w nowy

swiat pojęć i kształtów jakich dostarczały inne literatury jak: włoska, niemiecka, angielska. Łącząc z tém gruntowne poznawanie arcydzieł starożytnych, a przede wszystkim Grecyi, kształcił się i bogacił temi skarbnami, w których miał potem narodowi zajasnąć całą potęgą twórczego jenuusu.

Wpływ ówczesnej Europy, a raczej wpływy takich mocarzów pióra jak: Walter-Skot, Byron, Goethe, Chateaubriand, Szleglowie, pani Staël, nieuznany a raczej niepoznany jeszcze u nas, omijał inne mniej szczęśliwe strony a dostawał się jedynie do Wilna, gdzie wspaniałomyślność cesarza Aleksandra złożywszy kuratorję uniwersytetu w najzaczniejsze ręce, pozwałała korzystać ze wszystkich nabytków i postępów oświaty i myśli zachodu, które długi czas przygłuszone hukiem dział, wyłamywać się zaczęły z pod panowania szabli. Szkoła tak zwana romantyczna, rozsadzawszy zastarzałe formy nieprzypadające do miary nowych uczuć i wyobrażeń, które niemogły znaleźć głosu wtenczas kiedy jeszcze inny głos wielki rozlegał się na polach bitew, zawichrzyła spokojniejsze pole literatury. Z średnich wieków wywołani zaklęciem paladyny, czarnoksiężniki, piękne damy, turnieje i trubadury kruszyli kopie swoje, z trzema jednościami klasycznej trajedyi, a okrzyk: w imie krzyża i pani tajemnej myśli! głuzył zimną inwokacyę do pogańskiej muzy. Całej téj walce przysłuchiwał się chciwie nasz uczeń wileński; trafiła ona mu do ognistej duszy, rozprzestrzeniała granice fantazyi, budziła uczucie całkiem nowe, i zachęcała do starcia



się z temi formami i pojęciami, jakie kształcąc się na klasycznej drodze przyjął był, i już w sobie na wiarę mistrzów wyrobił. Zapewne to w ten czas jeszcze, pod wpływem klasycyzmu, napisał był krytyczną rozprawkę nad Jagiellonidą Tomaszewskiego, umieszczoną w pamiętniku warszawskim; już i w tej próbie przebijała ścisła znajomość starożytnych, sąd zdrowy, i pewien urok stylu rzadki nawet u tych, co wszystko na wygładzeniu okresów zasadzać lubili.

Z ukończeniem nauk uniwersyteckich, które odbył na funduszu rządowym, był zmuszonym przyjąć posadę profesora literatury polskiej i łacińskiej w Kownie. Było to w r. 1820, kiedy z końcem wakacyj przyjechał do tego miasta głośnego w dziejach Litwy i słynnego nadzwyczaj uroczą okolicą. Niewiadomo, czyli już wten czas zrodziło się było w sercu jego silne ogniste przywiązanie do Maryi Wereszczakownej, siostry jednego z przyjaciół szkolnych; daty wiedzieć nie można, bo takie uczucia przychodzą zwykle albo niewiedzieć kiedy, albo też są pokryte uroczystą tajemnicą, do której klucz mają tylko sami kochankowie; a trzeba wiedzieć, że Mickiewicz, podobnie jak poezyi swoich nie lubił pokazywać w pierw nim je ogłosił, tak jeszcze bardziej umiał się tajić z uczuciem ogarniającym całą jego istotę. Każdej świętości, czy będzie miłością, czy poezją, najlepiej w tajemniczym półcieniu. Dorozumiewać się tylko można, że kiedy przybył do Kowna, dusza jego przeszła już przez wszystkie wstrząśnienia nieszczęśliwie kończącej się miłości; Maryla oddała rękę Putkamerowi

bogatemu obywatelowi z Lidzkiego — dramat serca odegrał ostatni akt — zasłona zapadła — pogaszno światła, a on z aktora stając się widzem, zaczął pisać na ciemnem tle rozpaczy ognistemi głoskami wzburzonej namiętności, całą tę spowiedź o Maryli, która miała go postawić obok Heloizy i Wertera.

Podobnie jak wielu innych poetów, tak i Adama niešťczęśliwa miłość zrobiła poetą; nierozumiem tu jednak żeby i bez niej nie trafił był na tę żyłę; ale to pewna, że długo byłby niepoznanym gościem wśród swoich, gdyby nie silne zainteresowanie swoją osobą. O ile każdy podziwiał poetę, o tyle ciekawy był poznać młodzieńca, z bładem czołem i rozdartą piersią Gustawa....

Cudna kowieńska dolina tworzyła bogatą ramę w samotnych przechadzkach dumającego profesora. Koledzy i uczniowie brali go za dziwaka, albo za zakochanego; pierwszym nie był, bo każde słowo jego tchnęło wyższością umysłu, o drugim nikt nie wiedział — wszystkiego się domyślano, prócz że był wieszczem. Tymczasem w miejscach tych rozbudziło się w nim coraz silniejsze natchnienie, i przez ciąg dwuletni wylały się z jego piersi dźwięki tak czyste i porywające, że żaden prawie ze znanych poetów nierozpoczął tak swego występu na scenę. Jeżeli Tibur, Sorrento, Wokluza żyją pamięcią piewców, tedy i dolina Kowieńska oddawna ochrzczoneą została *Doliną Mickiewicza*, bo czyż nie on rozślawił ją po świecie?

Widziałem piękną dolinę przy Kownie  
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem

Soiele murawę, krasnym dzierzga kwiatem  
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!

W dwóchletniem prawie pełnieniu obowiązków nauczyciela literatury, urósł piękny zbiorek utworów poetycznych. Były to *Ballady* i *Romanse* — był bez początku i końca fantastyczny poemat *Dziady* — powieść z dziejów litewskich: *Grażyna* i dydaktyczne *Warca-by*. Pierwiosniki te wyszły w Wilnie w 2 tomikach w r. 1822 jedynie za naleganiem przyjaciół. Poeta stawając przed publicznością wiedział, że będzie sądzonym, lecz i to przeczuwał, znając ówczesny stan krytyki, że ten sąd wypadnie podług statutów innej szkoły, niż téj, do której się przyznawał. Chcąc tedy postawić publiczność we właściwym punkcie widzenia, poprzedził swoje poezye krótkim, lecz pełnym treści rysem rozwijania się poezyi pod względem dziejowym i estetycznym.— Zjawienie się tych dwóch tomików było prawdziwą niespodzianką. Młodzież i kobiety z instynktowym zapalem pochłaniały te kreacje tak niepodobne do tych, jakimi je dotąd karmiono. W umysłach i sercach dokonywała się rewolucya potężniejsza niż wszystkie widziane za naszych dni. Falanga tak zwanych pseudo-klasyków jedna zaproteutowała przenicowując znaną inwokacyę Guślarza, na:

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie

Głupio było, głupio będzie.

Sarkazmy w kołach obiadujących literatów i po dziennikach, drażniły tylko a nie tłumili entuzjazm młodych zwolenników, którzy puszczając się torem mistrza zwy-

czajnie jak wszyscy naśladowcy, wpadli w romantyczną przesadę parodiującą najpiękniejsze i najoryginalniejsze zwroty śpiewaka Ballad, co dostarczało przeciwnemu obozowi dzielnej broni przeciw nowatorom. Walka tedy klasyków z romantykami przeniosła się do nas w najlepszą: było to tylko początkiem tego, co się gdzie indziej kończyło. Wszakże w sercach i umysłach wrażliwszych zaczęły fermentować nowe żywioły: w poezyi wypowiedziano posłuszeństwo powadze kodeksu Horacego, a ztąd zerwano i z tradycjami szkolnego klasycyzmu, zawiązując natomiast tradycyę chrześcijańską właściwszą duchowi nowożytnemu, a zarazem zwracając uwagę na poezyę gminną, która miała podsyć i ożywić wyczerpane już źródło natchnienia.

Lecz nie tylko w samój dziedzinie sztuki dokonywało się przeobrażenie: jakby dotknięte czarnoksiężką różdżką serca młode zaczęły się zbywać *spleśniałej kory*, kochać jak Gustaw, jak on sentymentalizować, i jak on podnosić kobietę postawioną zbyt nisko ironią materialnego i filozoficznego wieku, do ideału, w jakim jaśniała w epokach rycerskich. Każdy zwolennik romantycznój szkoły musiał mieć swoją Beatricę lub Laurę. Z tém się wiązał i wybitny zwrot do spirytualizmu, czyli połączenia świata widomego z niewidomym. W utworach Adama wszędzie przebijała wiara pełna dziecięcój prostoty, jakaś tęsknota za lepszym światem — bo też i niebyłoby poezyi natchnionój bez religijnego uczucia; tak po woni kadzidel odgadujesz nabożeństwo w świątyni. — Przykrzyła się już ludziom su-

chość serc i trzeźwość rozumów; dla tego kiedy się odezwał głos Iteuskiego, wieszczą otwierający jakby dwa nowe światy, świat czucia i świat duchowy, a t<sup>ę</sup>m sam<sup>ę</sup>m odpowiadający najdroższymi potrzebom głębiej czujących ludzi—został pojęty przez tych, których on pojął, i poezya jego stała się, że użyję tego wyrazu inaczej, niż dziś bywa użyty — stała się *socyalną*.

Chcąc opowiedzieć jak się ten cały wewnętrzny proces odbył, jak się z jednego wywieżywało drugie, zaszklibyśmy dalej, niż krótkie to wspomnienie pozwala. Dość, że poezye Adama wprowadziły umysły w ruch i szła o jakim nieślyszaly dzieje nasze, chyba żebyśmy chcieli szukać porównania do owęj zażartęj za Zygmunto<sup>w</sup> polemiki sekciarzy z kościołem i między sobą, z tą różnicą, że tam zwycięztwo nie przy nowatorach zostało, i że w pisma ich chyba uczoney szperacz zagląda.

Mickiewicz czy znudzony nauczycielstwem na małym miasteczku, czy wylęczony w samotności z ran zadanych przez miłość, czy ośmielony wrażeniem, jakie utwory jego zrobiły w świecie.— opuścił Kowno i pojechał do Wilna; najpewniej, aby połączyć się z przyjaciółmi, do których tęsknił. Jakoż stanąwszy w t<sup>ę</sup>m kole, gdzie wszystkie serca były w jeden takt, gdzie go kochano, gdaie się dzielono każdą myślą i wszystki<sup>ę</sup>m co kto miał, odpadła mu chęć do profesury. — Któryś z wielbicieli poety mający wpływ u księcia kuratora wyrobił to, że go zwolniono z obowiązkowych pięciu lat nauczycielstwa i pozwolono pozostać w Wilnie. Obecność

poety w litewskiej stolicy dodała życia i tak już ożywionemu kołu rówieśników, które krom połączeń przyjaźni, łączyło się jeszcze pod godłami promienistych, flaretów i flomatów. Celem tych młodzieńczych skojarzeń, było najczystsze zamiłowanie i uprawa nauki, a oraz obowiązek dawania pomocy pieniężnej i naukowej ubogim studentom, pozbawionym funduszków i korepetycji.

Była to wtenczas chwila, kiedy rządy, zniecierpliwione wybrykami tak zwanych *Burschenschaftów* na uniwersytetach niemieckich, co zamiast myśleć o kształceniu się na pożytecznych obywateli kraju, przedwczesnie rzucali się w odmet rewolucyjnej polityki — zaczęły zwracać pilne oko na tego rodzaju związki między uczącą się młodzieżą. Promieniści i flareci wileńscy tworzący od lat kilku otwarcie i z wiedzą zwierzchności uniwersyteckiej, pewne uorganizowane ciało, musieli się na pierwsze skinienie, rozwiązać. Zapewne byłoby się na tém skończyło, bez szkodliwych następstw dla jednej i drugiej strony, gdyby nie źle pojęta gorliwość senatora Nowosielcowa zesłanego na śledztwo. Komu wiadomo co w Rosyi znaczy wyraz śledztwo, ten wie, że przy tém koniecznie, choćby je stworzyć przyszło, musi być lub przestępstwo lub zbrodnia. Koniec końców pomijając ten zaany z historyi mistyczno-tajemniczy proces, Śpiewak Dziadów głośniejszy wtenczas imieniem poety, zwrócił na siebie uwagę i razem z wielą innymi poszedł pod śledztwo. Ciągnęło się to długo, wykryto kilka młodych głów zapalonych, kilka wierszyków, parę figli studenckich, ale choć nieznalesiono winy,

dla samego przykładu skazano kilkunastu na wywiezienie w głąb Rosyi — innych puszczono wolno.

W liczbie wydalonych znajdował się i Mickiewicz; lecz on jeden tylko miał szczęście dostać w lat kilka pozwolenie wyjazdu do Włoch, kiedy inni, jak Zan, Kowalewski, Daniłowicz itd. użyci przez rząd do naukowych celów, znaleźli odpowiedne zdolnościom swoim posady. Z tém wszystkiém bolesna to była chwila pożegnania i drogich miejsc i droższych jeszcze osób — może na zawsze.

Było to dnia 24 paźdz. 1824 — pamiętna data w życiu poety — kiedy jeden z dobrych przyjaciół, podobnoś Czeczot, przyniósł mu album swojej narzeczonej i prosił, aby się wpisał. Powózka z pocztowemi końmi czekała przed bramą, Mickiewicz był na wsiadaniu, oficer naglił — owóz między prośbą przyjaciela, a nagleniem, rzucił kilka wyrazów :

Nieznajomój, dalekiój, nieznany, daleki,  
Kiedy nas jeszcze dalej losy chcą rozegnać  
Posyłam, by cię razem poznać i pożegnać  
Dwa wyrazy: „Witam cię!“ „Bądź zdrowa na wieki.“

Byłóż to przecucie w tém pożegnaniu „na wieki“, że nigdy już nie miał Litwy zobaczyć? Niestety! wie-szczy duch jego często czytający w odległej przyszłości i tym razem niepomylił się.

„Po śniegu, coraz ku dzikszėj krainie  
Leci kibitka, jako wiatr w pustynie;

I oczy moje, jako dwa sokoły  
Nad oceanem nieprzejrzanym krążą  
Porwane burzą, do lądu niezdałą,  
A widząc obce pod sobą żywioly,  
Niemają kędy spocząć, skrzydła zwinąć,  
W dół patrzą, czując że tam muszą zginąć...

Tak on zaczyna opis podróży swojej na północ — do Petersburga. Zawieszony do téj stolicy zostawał tam czas niedługi doznając ile się zdaże wiele wrażeń w towarzystwie świątłych Rosyan — tam zapewne musiał zrobić i znajomość z Puszkinem, który tem był dla Rosyan, czem Adam dla swoich, z różnicą plemiennego ducha. — Pobyt ten pamiętny jest sławną *Odą*, którą napisał w płomiennem uniesieniu młodości — nigdy jeszcze z pod biegunów niewylał się taki potok lawy. Rozrywano ją sobie, a każdy co raz przeczytał umiał na pamięć. Wielkie kreacye mają zawsze ten przywilej. — Ponieważ Petersburg niebył mu przeznaczony na stałe mieszkanie, przeto po jakimś czasie odebrał rozkaz udać się do Odessy, gdzie został przydzielony do kancelaryi księcia Woroncowa. Pod bokiem tak świątłego i uprzejmego zwierzchnika, w cieplejszym klimacie i w towarzystwie mieszkających tam rodaków weselej zapewne było naszemu pocie; znać to z niektórych piosnek więcej zalotnych jak namiętnych, które tam złożył. Momentalne może rozstargnienie, kaprys i nie więcej — bo Sonety krymskie zebrane z doznanych wrażeń na czarującym półwyspie, brzękną nieraz stru-



ną tęsknoty tak głośną, że aż w odwiecznych borach nadniemeńskich odbrzmiewa. Dziwny też to kontrast tworzy ta nieutulona tęsknica podróżnika z tém morzem grającem jak oczy tygrysa, z tém niebem wachodniem lejącem potoki żywego złota na wystrzelone minarety, z tym śpiewem słowików Bajdaru, z temi fontannami, gdzie się pluskały odaliski Bakczyserajskich Chanów!— Fantazyjne krajobrazy, wonie sadów, śpiewy muezinów, stepy i morze, czarne oczy dziewicy— to jakby złoto i lazury, purpura i rubiny, któremi potrząsa po myślach rysujących mu posępne lasy i trzęsawice Litwy i tych, co tam zostawił.

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek  
Co spi pośród złych losów i namiętnej burzy;  
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

Śmiało można powiedzieć, że Krym, znany dotąd z kilku opisów mających może zasługę u jeografów, odkrył dopiero Mickiewicz, a to skrapiając go różanym olejkiem poezyi, tak mocno, że turyści z ciekawości dostawali zawrotu głowy. Niedziwiłbym się, gdyby jaki Sainte-Beuve zastanawiając się za lat dwieście nad Sonetami podniósł ich wpływ jeszcze wyżej i wykazał, że poeta umyślnie tak wyexaltował te cuda południowego wybrzeża, aby sprzymierzonych w lat trzydzieści złąkomić na Sebastopol.

Sonet te wydał poeta w r. 1826 czy 27 w Moskwie, albowiem po odbytej przejazdce do Krymu, którą także

zawdzięczał uprzejmości księcia Woroncowa, kazano mu jechać do Petersburga, a z tamąd może i dalej. Żal mu było opuszczać ciepłe słońce i Czarne morze, chociaż przypominało, bliskość tych miejsc, gdzie pokazują grób Owidiusza — bo téż siła atrakcyi działała u obu w przeciwnym kierunku.

Na szczęście, przyjechawszy do Moskwy uczuł się mocno cierpiącym na piersi. Imię jego było już głośne, były i listy polecające — więc w mgnieniu oka zajęto się młodym, a tak nieszczęśliwym poetą. Aniołem opiekunącym była kobieta - Rosyanka — księżna Zeneida Wołkońska. Ona to wyrobiła mu wolność pozostania w Moskwie, ona mu dom swój otwarła, ona wprowadziła w najpierwsze towarzystwa, ona czuła i tłómaczyła jego poezye, ona mu była ojczyzną, rodziną, wszystkim — bo nawet za jój wstawieniem się u monarchy otrzymał nieograniczony paszport do Niemiec, Włoch i Francyi, z szaczącym jeszcze dodatkiem przy opisie osoby: „sławny poeta polski.“

Niemogąc na pewne oznaczyć wszystkich dat mających styczność ze zmiennymi kolejami życia poety, tyle przynajmniej domyślałam się iż rok 1825 i część 1826 spędził w Odessie, a następny w Moskwie, gdzie złożył przesłiczny wiersz na *Pokój Grecki* księżny Zeneidy Wołkońskiej, gdzie wreszcie ogłosił *Sonety*, które jak bomba spadły na zdumionych krytyków warszawskich nieumiejących sobie zdać sprawy z tego zjawiska.

Jak wiadomo Rosya gotowała się wtenczas na kampanię turecką. Cesarz Mikołaj powołał wszystkich gu-

bernatorów do Petersburga, dla wydania potrzebnych rozporządzeń na czas wojny; między innymi i gubernatora Moskwy księcia Wołkońskiego, który poznawszy zdolności i piękną duszę Mickiewicza, umieścił go przy swoim boku i zabrał do stolicy, gdzie się poeta mógł pokazać w swobodniejszych stosunkach osłonięty tak wysoką protekcją. Otwarto mu najświetniejsze salony, wrywano sobie — a choć dusza wieszca nie lgnęła do tych oznak często pozornych, przyjmowała wdzięcznie jako dowód gościnności i współczucia. Że go nie niemogło z raz obranej drogi sprowadzić, ani ściągnąć na ziemię dla marniej próżności, najlepszy dowód w *Konradzie Walenrodzie* napisanym i ogłoszonym w Petersburgu. Olbrzymia ta karta dziejów krzyżackich i Litwy, podobna lawinie stoczyła się aż na brzeg Wisły. Tym razem klasycy starej daty oniemieli — dźwięk rymów, czar stylu, świeżość obrazów i porównań, jedne rzeczy które dotąd w kategorię ich sądów wchodziły, znalazły się tam w przeważnej sile, zaczęli więc kapitulować — pomysł sam, uderzający głębokością i ogromem, w duszach żywiej czujących, odgłos znaczący; a te podniosły tylko o wiele sążni ten parnas na jakim pierwszy wieszcz siedział. — Rzecz pewna, ideę tego poematu mógł tylko ten zrodzić, co się znajdował w samym ognisku miasta granitów — co widział z bliska pierwszą potęgę po Bogu; co się otarł o wszystkie sprężyny poruszające olbrzymia. Niektórzy krzyknęli, biorąc poezję jak martwą literę, że to myśl niechrześcijańska, nienaturalna duchowi słowiańskiemu! —

nieprzeczę — ale krótki wzrok ich niedostrzegł, że odrzuciwszy przybory epickie do jakich musiała się uciec poezya, że stosując do praktyki fikcyę średniowieczną — pokazałaby się na dnie prosta polityka do codziennego użytku: panować wyższością ducha nad materializmem zwierzęcym, światłem nad ciemnotą, prawdą nad kłamstwem. Leżało to w naturze rzeczy — jeniusz dostrzegł i objawił, a nie jego wina, że go niepojęto.

W roku 1828 wydał jeszcze dwa tomiki różnych poezyi już dawniejszych, już całkiem nieznanymi; w liczbie ostatnich był *Farys*, prawdziwy liryczny uragan, uosobiony duch północnego wieszca, uciekający na koniu swojej fantazyi ze śnieżnych stepowisk, w słońce i rozpalone piaski Sahary. Zbiorek ten poprzedził przedmową: *O krytykach i recenzentach warszawskich*, w której roztrząsał wszystko, co przeciw niemu pisano, i stosem własnych ich argumentów jednych śmieszniejszych nad drugie, przywalił biedne organa publicznej opinii. Zdawałoby się, że to powinno było wyleczyć na długo z tego rodzaju krytyk, co jak bodiaki czepiają się sukni przechodnia, a niema sposobu, chyba przez rękawiczki oczyszczać się z natrętnego zielska.

Zapewne w niejednym wspomnieniu przechowała się pamięć artykułu *Gazety Polskiej* warszawskiej z roku 1828, w którym ktoś z Petersburga opisuje przyjacielowi ową ucztę wyprawioną na imieniny Adama w wilię Bożego Narodzenia. Towarzystwo zebrało się podobno w domu hr. Henryka Rzewuskiego; były tam

same znakomitości literackie i artystyczne. Gospodarz niewyczerpanym dowcipem ożywiał grono, Orłowski rysował jeniałne szkice, jakiś wirtuoz grał na fortepianie, w koncu przyszła kolej na Mickiewicza, improwizować. Dano mu temat: Samuel Zborowski. Poeta zakreśla plan na rozmiar Szekspirowskiego dramatu, a wybierając sceny po scenach, najbardziej przemawiające, improwizuje. Cudna tam miała być scena, kiedy Zborowski pada przed Batorym na kolana i dziękuje mu za przebaczenie mordu popełnionego na Wapowskim — zapal tak daleko uniósł wieszca, że siły fizyczne nie sprostały sile natchnienia — zemdlal.

Z téj improwizacyi zaledwo kilka wierszy ktoś potrafił spamiętać i wydrukował je w tym liście — dramat przepadł na wieki! Kilka pomniejszych jego improwizacyi dochowało się szczęśliwie; jaka naturalność, jaka w nich całość, jaki rzut jeden! Znać co improwizacya poety w natchnieniu, w prawdziwém natchnieniu spływającym jak łaska niebios w niewiadomój chwili, a co są improwizacye tworzone na zawołanie.... Za-  
zwyczaj towarzystwo gorących przyjaciół, lub urok miejsc historycznych, obudzały w nim zdolność improwizatorską, lecz ażeby dłużej nieopuszczało go boskie natchnienie, potrzeba było podtrzymywać je muzyką, za którą przepadał, i wyżéj stawiał nad samą poezyę. Najulubieńszą jego melodyą wprowadzającą go w poetyczną extazę była nasza piosenka o Filonie i Laurze, i menuet z Don Juana. Można było wygrywać je po całych godzinach, i zawsze było mu nie dość jeszcze.

Wspomniałem już czyjemu wpływowi winien był wolność wyjazdu za granicę. Owóż w 1820 r. wsiadł na statek w Kronsztadzie, a wylądowawszy w Lubeco zwiedził w towarzystwie Odyńca, Berlin, Drezno, wody karlsbadzkie, Pragę, a wracając znowu do Niemiec zatrzymał się najdłużej w Wejmarze gdzie się przedstawił Goethemu, który znał już niektóre jego poezye z przekładów. Jeżeli bystry wzrok olimpijskiego Jowisza Niemiec nieodgadł w nim największego wieszczą tych czasów, to niezawodnie powiedział mu grzeczność na jaką się tylko dworak nowych Aten mógł zdobyć, bo ofiarując mu *pióro złote*, dołożył: „Tyś jest najpierwszym dziś wieszczem europejskim — Goethe zstępaje już do grobu“ — Drugą jeszcze owacya czekała Adama w Wejmarze: Sławny rzeźbiarz David d'Angers bawiący tam, zrobił jego medalion; podobieństwo rysów i wyrazu duszy najlepiej umiał schwycić rzeźbiarz francuski; podług tego wzoru sztychował go później Oleszczyński.

Z Weimaru, krajami nadreńskimi, dostał się poeta do Szwajcaryi. Tu jeszcze raz, na szczytach alpejskich, w Splügen, zatęsknił silniej za Marylą swojej młodości:

Nigdy więc nigdy z tobą rozstać się niemogę!  
Morzem płyniesz i lądem idziesz za mną w drogę,  
Na lodowiskach widzę błyszczące twe ślady,  
I głos twój słyszę w szumie alpejskiej kaskady,  
I włosy mi się jeżą, kiedy się oglądam,  
I postać twoją widzieć lekarną się i żądam.

Niewdzięczna! gdy ja dzisiaj w tych podniebnych górach  
Spadający w otchłanie i niknący w chmurach,  
Wstrzymuję krok wiecznemi utrudzony lody,  
I oczy przecierając z lejącej się wody,  
Szukam północnej gwiazdy na zamgloném niebie,  
Szukam Litwy i domku twójego i ciebie;  
Niewdzięczna! może dzisiaj królowa biesiady,  
Ty w tancu rej prowadzisz wesołej gromady itd.

Tu następują gorzkie wyrzuty, tu obraz tego szczęścia, jakieby z nim mogła była dzielić zwiedzając te miejsca. — Była to ostatnia głośniejsza skarga kochanka wyrzucona ze szczytu Alp.

Pod piękném niebem Włoch, śród cudów starożytnéj i nowożytnéj sztuki, śród najdobrańszego towarzystwa rodaków w Rzymie, humor poety wypogodniał, żmija tęsknoty rzadziej szarpała serce, czuł się tak swobodnym, jak nigdy. Zawsze to powtarzał; i widać było, jak wszystko go tu zajmowało, uczyło, podnosiło w duchu, szczególnież wielkie dzieje chrześcijaństwa zapisane w niepożytych pomnikach architektury, rzeźby, malarstwa, oraz tradycy i legend tulących się do tych zabytków, jak gałązki powóju.

Żywo ogarniający umysł jego niepotrzebował grzebać w książkach i w archiwach — dość mu było widzieć, aby rozumieć zagadkę kamieni, i ludzi. Dla tego niez mordowanie zwiedzał wszystko, co było do widzenia na całym półwyspie, niepomijając Lombardyi, aż do jońskiego morza i Neapolu. Te wycieczki od-

bywał najczęściej w gronie osób, z którymi łączył go sympatyczny związek.

Szcześliwym trafem, dającym się wytłumaczyć siłą atrakcyi, zjechało się wtenczas do Rzymu, jakby na hasło, piękne kółko, godne otaczać litewskiego wieszca. Oprócz nierozdziel nego z nim Odyńca, był tam: Henryk Rzewuski, ksiądz Chołoniewski, Stefan Garczyński, był późniejszy autor Irydiona, wszystko głośne krajowe sławy; z obcych: ksiądz de La Mennais i Montalembert; — z kobiet: księżna Zeneida Wolkońska, prawdziwy geniusz opiekuńczy poety — i jeszcze jedna, która go zajęła więcej niż prosta znajomość — zajęcie to jednak, dla jakichś przeszkód, zmieniło się później w dozogoną przyjaźń.

Jak samo zbliżenie się do Mickiewicza musiało silnie oddziaływać na umysły, jak otwierało oczy, jak ciągnęło w świat prawdy i wiary — przykład na Stefanie Garczyńskim. Kiedy się zetknęli ze sobą w Rzymie, Stefan, Poznańczyk, na wskrósł przesiąkły filozofią Hegłowską, utopiwszy w niej resztki wiary ojców wyniesioną z domu, przekonał się w końcu, że całe to systema niezgodne z duchem naszym, bo niezaspokaja jego potrzeb; porzucił więc to jałowe pole, a wszedł na grunt wdzięczniejszy. Mickiewicz sercem swoim rozgrzał w nim wiarę i rozbudził zdolność wrodzoną, a dotąd tak źle skierowaną. Garczyński stał się poetą znamenitym i napisał *Wacława dzieje*, które Mickiewicz w dziesiątek lat później, w odczytach swoich mianych w *Collège de france* podniósł nad wszystkie u-



twory polskich poetów. Zdaje się, że cztery wiersze zapowiadające *słowo wcielone* czyli przyjście człowieka

Który śród głosów mylnych, śród wrzasków tysiąca  
Uchem duszy rozpozna przeznaczeń kół grzmienie,  
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie,  
I po czasie przejedzie jako przeznaczenie.

że te cztery wiersze kwadrujące z nauką *messyjanizmu* wykładaną w ówczas przez profesora, zyskały mu ten niepożyty nagrobek, jakiego zgasłemu przyjacielowi niemógł wystawić w Awignonie \*)

Możnaby więcj naliczyć przykładów tego wpływu wywieranego na tych, co do naszego wieszczą przychodzili nie z zarożumieniem i arsenałem rogatych argumentów, ale z miłością i chęcią szukania prawdy. Że tu nieda się nic złożyć na karb narodowego entuzjazmu, dowód w światłych cudzoziemcach szukających jego znajomości, poddających się nieraz jego natehnienu. — Lamennais i Montalembert w zetknięciu z nim w Rzymie zaraz poczuli pociąg do idei dotąd im obcej, a przynajmniej obojętnej — i pierwszy w dzienniku *Avenir* stał się wymownym i szczytnym jej tłumaczem; a drugi, zawsze ilekroć głos zabierał, wiernym obroń-

---

\*) Garczyński z suchot umarł w Awignonie r. 1833 we wspaniałym — Mickiewicz towarzyszył mu z Genewy aż na miejsce i tam przyjął ostatnie tchnienie młodzieńca zgasłego w 27 roku życia.

cą. W późniejszych czasach swojej profesury w *Collège de France* najpierwsi pisarze francuzcy starali się przejmować od niego tę świeżość pojęć, to bogactwo poezyi jakie im sypał w języku zdradzającym cudzoziemca, obrażającym częstokroć ucho paryżanina; lecz wyborna rzecz przez się, ćmiła niedostatki powierzchownej szaty. George Sand, Balzac, Michelet, Quinet, szczególnie ci dwaj ostatni, żywili się okruciami tego homerycznego stołu, acz nieraz brali zeń to, co w nim niebyło jeszcze najprzedniejsze, a może też tylko dla tego, że co wyższe, wymagałoby w zastosowaniu osiary. Z ust wieszczka rzadko wyszło coś takiego coby ci nieotworzyło dróg mądrości, coby nierozgrzało duszy, jeżeli była zdolną rozgrzania.

Ależ zostawiliśmy go w Rzymie, wróćmy doń. Pod wrażeniem tych miejsc, drżały w nim poetyczne struny, inaczej być niemogło; ale cóż dla niego to niebo bez chmurki, co te posagi i kolumny, co Apeniny, co te ogrody Lombardyi, jeżeliby nieznalazł nici mogącej je połączyć z jakim rodzinnem wspomnieniem?! I, znalazło się wspomnienie — w Legionieście — w tym Legionieście co go Brodziński w kilku rzewnych uniesmiertelniał zwrotekach; w tym wreszcie, co nieśmiertelniejszą piosnkę złożył śpiewaną przez wszystkich, co przetrwała już tyle poematów pisanych, i kilka pokoleń. Poemat ten zapewne niedokończony, musiał się przeleć w późniejszego pana Tadeusza, osobliwie w ustępach gdzie sentymentalny Hrabia exaltuje się nad widokami Włoch, a Tadeuszek domator, staje w obronie litawskiego nieba

i drzew; lubo z drugiej strony, osoby bawiące w ten czas w Rzymie słyszały zeń prześliczne ustępy o Watykanie i Kolozeum. Być może, że w pośmiertnych papierach Adama, znajdują się choć urywki Legionisty! Kto tyle rozdał za życia, śmiałżeby nic niezachować po śmierci? —

We Włoszech zeszedł mu w części rok 1829 i cały 1830 r.

W miesiącu grudniu zdarzyło się, iż był pewnego wieczora na liczném zebraniu u kardynała C. ministra spraw zagranicznych.— Kiedy bawiono się w najlepsze, wchodzi sekretarz i wręcza kardynałowi depeszę... minister przeczytał ją — a obecni mogli tylko dosłodzić na jego twarzy niejaki wyraz pomieszania.... Po chwili dopiero odezwał się do gości: Czy wiecie państwo, że w Warszawie wybuchło powstanie—?!

Wiadomość ta przejęła wszystkich; gdy zaś ochłonięto z pierwszego wrażenia, kobiety zaczęły nalegać na kardynała, aby im odczytał depeszę. Była to szczegółowa relacya pierwszych dwóch dni... Każdy biorąc z tego pochop puszczal się na domysły, przewidzenia, rachuby polityczne, co trwało dość długo. W końcu kardynał przemówił w tych słowach: „podajcie mi biblię — jest to bowiem u nas ludzi duchownych tradycyjnym zwyczajem, żeby w rzeczach wątpliwych radzić się téj świętej księgi.“

Gdy mu takową podano, zwrócił się do Mickiewicza: Wpan co jesteś wieszczem, powiedz na którym miejscu mam czytać?

— Na prawej stronie, wiersz trzeci — odrzekł poeta. I kardynał otworzył, a miejsce to było, kiedy Jezus pyta kalekę, leżącego przy sadzawce Betsaidy, czy chce być uzdrowion? a on na to odpowiada: *Domine— hominem non habeo.* — Właśnie te wyrazy przypadają w trzecim wierszu.

Odtąd tęskniąc do swoich, chciał Mickiewicz z Włoch wyjechać; lecz nieprzełamane trudności stanęły mu w drodze. Było z nim zupełnie tak, jak kiedy się komu śni, że ucieka, a czuje, że się z miejsca ruszyć nie może. W końcu dopiero tego roku mógł dojechać do swoich znajomych w okolicy Brodnicy i tam patrząc własnymi oczyma na koniec dziewięćmiesięcznego dramatu.

Drewno nadzwyczaj wtedy ożywione, zatrzymało go na dłuższy czas. W otaczającym go wirze świętych wspomnień i politycznych namiętności, pisał przez rok 1832 poemat swój wielkiego rozmiaru: *Pan Tadeusz*, tę jedyną epopeję jaka się udała u nas, bo osnutą na żywej tradycji, bo wskroś przejętą tą cudownością, która tworzy bohaterów, która samemu poecie włożyła w dłoń róższkę czarnoksięską, cudownością — co się zwie miłością gniazda. Słyszeliśmy nieraz bajki dzieciom opowiadane o zaklętych pałacach zamieszkałych przez ludzi i zwierzęta skamieniałe i oniemię. Poeta, potężny czarodziej wstępuje w taki zamek — a tym zamkiem cała Litewska natura, i jedném dotknięciem ożywia, przywraca mowę od pogańskiego dębu Baublisa, do najdrobniejszej główki kapusty i różowego

maczku w ogródku Zosi, od mateczników przemawiających przedpotopowemi głosey, do stawów prowadzących ze sobą rozmowę. Ze wszystkiego tam taki rzewny tak głęboki, odzywa się ton, że niepodobna niepokochać téj ziemi, co jak niepozorna kobieta, dopiero w ten czas jaśnieje najwyższą krasą, kiedy usta otworzy i całą piękną duszą do ciebie zagada. Szeroko byłoby mówić o nieprzeliczonych zaletach téj szlacheckiej epopei— dość gdy powiem, że jest z wszystkich utworów najbardziej charakteryzującym nasz kraj i ludzi — płodem ze krwi, kosci i ducha. Nigdy też obcy niepotrafią go ocenić, bo żadne tłumaczenie niechwyci się tego oryginału. Niemiecki przekład usiłując być wiernym, dał raczej parodyę, niż kopię.

W r. 1833 pełnym zawieruchy politycznej usnął się Adam do Szwajcaryi i w Genewie pisał trzecią część *Dziadów* — przynajmniej to wiem, że owa sławna improwizacya Konrada urodziła się w tém mieście w hotelu *à l'Écu de Genève*, gdzie poeta mieszkał. Było to w miesiącu maju — we wrześniu tegoż roku odprowadzał umierającego przyjaciela, Garczyńskiego, do Avignonu, któremu dla zdrowia kazali jechać lekarze do południowej Francyi. Tam też stracił go, pochował i oplakiwał długo.

Zgryziony tą śmiercią, oburzony na wiele niedorzeczności jakie się w koło niego działy, uczuł niesmak do Europy i naprawdę przemyślał już o dalekiej podróży do południowej Ameryki. Przyjaciele zapobiegając temu, ścigali go do Paryża, a chcąc przykuć do

miejsca, podsunęli różne projekta ożanienia. Traf zdarzył, że jeden z jego dawnych znajomych przyjechał z Petersburga do Paryża. Mickiewicz zaczął go wypytywać o różne osoby, między innymi o rodzinę sławnéj fortepianistki Szymanowskiej. Od niego się tedy dowiedział, że Celinka, którą małą dziewczynką zostawił w Petersburgu, wyrosła na prześliczną pannę.

—Gotówbym się z nią ożenić gdyby tu była, rzekł poeta obojętnie, puszczejac kłab dymu...

Słowo to widać w dobrej powiezione chwili — odniosło skutek nadspodziewany. — Ów przyjaciel powrócił do kraju — całą rzecz ukartował — i panna Celina niebawem znalazła się w Paryżu. Mickiewicz słowa niecofnał; poślubił ją w r. 1834.

Powiadają: śmierć i żona od Boga przeznaczona — Mickiewicz mogąc tyle świetnych zrobić partyj, ożenił się z osobą, której, kiedy jeszcze była dziewczątkiem napisał był w Petersburgu w 1829 r. do albumu żartobliwy wierszyk:

Zaczyna się werbunek, widzę z dala, goni  
Ogromna ciżba pieszych, ułanów, huzarów:  
Niosąc imiona nakształt rozwitych sztandarów,  
Chcą w albumie założyć obóz różnej broni.  
Stanie się — będę wtenczas siwym bohaterem  
I z żalem rozmyślając o mych lat poranku,  
Opowiem towarzyszom, że na prawym flanku  
Jam w téj armii pierwszym był grenadyerem,

I stało się tak. Pierwszy grenadyer utrzymał się przy prawie; lecz to dziwna, że i w tym drobnym wierszku przebija się dowód jego jasnowidztwa.

Odtąd jednak jak został mężem i ojcem rodziny — lutnia jego niebrzękła ani razu, przynajmniej świat tego brzęku nieśłyszał; lubo zawsze bliżsi i poufniejsi powtarzali, że pisze. Niedziwiłbym się jednak, żeby był całkiem złożył pióro. Im dalej bowiem posuwamy się w lata, tém więcej przed rzeczywistością ucieka poetyczny ideał. Któż wreszcie tak dokładnie umiał określić i rozebrać organizm poety, aby można odgadnąć ścisłą przyczynę rozwijania się jego lub śmierci? Jeden przestaje śpiewać kiedy niepatrzą nań oczy co weń tchnęły życie i radość; drugi milknie, kiedy cierniowy wieńiec zamienił się w miękki wawrzyn; zawsze jednak bądź to ból, bądź szczęście głaszczą lub rwą struny na lutni. Niezbadana to zagadka zwłaszcza u wieszczka, co nigdy ręką strun gęśli dotykać nieśmiał, jeśli nieczuł, że w jego piersi niezstąpiło boskie natchnienie.

Nieudzielając się na zewnątrz, spędził w domowej ciszy kilka lat do r. 1839, w którym akademia w Lauzannie ofiarowała mu katedrę literatury starożytnej. Przyjął ją z wdzięcznością, chociaż to nie było pole godne takiego jeniusza. Jak się wywiązał Szwajcarom z położonego w nim zaufania, powiedzą te kilka słów *Kuryera Szwajcarskiego*:

„Długo niewyjdzie nam z pamięci ta nauka tak poważna, a oraz tak zajmująca, ożywiona tak szlachetną prostotą; ta krytyka natchnienia, jasnowidząca niejako, w któ-

rój synteza poprzedzała analizę i panowała nad nią naglęm i najdelikatniejszym uczuciem piękności i sztuki, i ten kurs literatury łacińskiej, w którym spotykały się wszystkie literatury na głos profesora, które mu wszystkie były znane; tych postrzeżeń obfitych i tych nowych uwag, tryskających nagle z każdej części przedmiotu; tych lekcyj dobrego smaku, które były często lekcjami moralności; tego jędrnego i przejrzystego wyśłowienia; tego wytrawnego stylu noszącego piętno starożytne; nakoniec tego zdrowego rozsądku tak wzniosłego, że mógł uchodzić za najszczytniejszą wyobraźnię; i tej imaginacji tak czystej, że się równała z najszczytniejszym rozumem.\*

Mało co więc nad rok zostawał Mickiewicz w cichej Lauzannie, gdy francuski minister oświecenia, pan Cousin, utworzywszy katedrę literatury sławiańskiej w *Collège de France*, wezwał go do zajęcia jej w r. 1840. Pierwszy to raz ta Francya cywilizowana i cywilizująca, zwróciła baczniejsze oko pod względem kultury umysłowej na bliższe swych interesów ziemie, niż odległy Tybet, Chiny, Mongolia, których literaturę publicznie wykładano. Profesor rozpoczął pierwszą swoją prelekcję na dniu 22 grudnia 1840 roku a pełniąc ten obowiązek przez lat cztery, dał się słyszeć po raz ostatni dnia 28 maja 1844 r. Postanowieniem ministra odjęto mu tę katedrę — miejsce jego zajął małych zdolności Ciprien Robert, a on otrzymał natomiast posadę kustosza przy bibliotece arsenalskiej.



Period jego prelekcji w *Collège de France*, można by podzielić na dwie części. Przez pierwsze dwa lata rozwijał z nieporównanym talentem wszystko to, co bystry wzrok jego ogarniał na polu utworów literatury Słowian; wnikał w ich ducha, porównywał między sobą i odnosił do starszej cywilizacji na zachodzie. Były to rzeczy całkiem z nową ukazane strony, drgające świeżym życiem. Profesor nieprzystając być po tą umiał wszystko ożywić, a tem samém wzbudzić interes Francji, przekonanej, że po za jej granicami, świat niedaleko się kończy.

Najbardziej zaś to uderzało w jego poglądach, że natrafiał na takie miejsca w kronikach lub pieśniach, co podniesione przez niego, wylatywały w górę jak race i rozswiecały cały horyzont zamierzchłych wieków — w bliższych zaś, zawsze palcem namacał najsilniej bijące tętno. Zgoła wcielał zamarłe słowo.

W następnych dwóch latach wykład się zmienił: literatura była tylko rzeczą podrzędną, a idea profesora nieobjęta w programacie, prawie wszystkim.

Z kądżeż ta zmiana?

W r. 1841 Ludwik Filip sprowadził zwłoki Napoleona z wyspy ś. Heleny. Na ten wielki ceremonial garnęli się ludzie do Paryża z różnych stron ziemi. Owóż i szlachcic jeden z Litwy, wsiadłszy na wózek zaprzężony jednym żmudzkim konikiem, przybył nad Ren — konika i wózek sprzedał — a sam zapisawszy się na dyliżans ruszył na obchód pogrzebn ... Tym szlachcicem był Towiański, grający tak przeważną rolę w ży-

ciu poety. Zdarzyło się, iż pod ten czas Mickiewiczowi nagle zachorowała żona; nieszczęśliwy mąż musiał ją oddać do domu obłąkanych. W tém, jawi się Towiański i uzdrawia ją cudownym sposobem, nieledwo potęgą słowa....

Przed laty poeta nasz w chwili ekstazy napisał był te prorocze wiersze, które mu w pamięć przyszły, za pierwszym ujrzeniem Towiańskiego, a które poznawszy go bliżej, całkiem doń zastosował.

Ty pojedziesz w daleką, nieznajomą drogę,  
Będziesz w wielkich, bogatych i rozumnych tłumie,  
Szukaj męża, co więcej niżli oni umie;  
Poznasz, bo cię powita pierwszy w Imie Boże,  
Słuchaj co powie....

Tak tedy znalazł się ten mistrz, którego miał słuchać.. od niego też brał natchnienie do późniejszych messyanicznych wykładów, do niego wreszcie zastosował ostatnią prelekcję pokazując w nim człowieka przeznaczeń.

„Który na sławie zbuduje ogromy  
Swego kościoła —“

Nie wszystkim zdał się potrzebny ten drugi kościół kiedy już był jeden zbudowany na Piotrowej opoce, nasz powszechny i niepodzielny kościół, pod którego skrzydłami tworzy się jedynie możebne braterstwo i jedność kato-

lickich ludów.— Później i sam Mickiewicz przeszedłszy różne koleje i próby, które się wcale niepowiodły, usunął się nareszcie od tego koła wirującego w powietrzu. Miłość własna niepozwalala może przyznać się do błędu, choć sumienie wskazywało go palcem. Wiele da się tu złożyć na karb wyjątkowego położenia— lecz i to pewna, że nawet w takim upadku, gdyby się dotknął był jak Anteusz swój matki ziemi, byłby powstał silniejszy i wiarą i prawdą. Kto pod nogami niema punktu oparcia, zawsze uwieźnie między niebem a ziemią.

Były to zboczenia i błędy, nie człowieka zwyczajnego, na które jest miara w uznanych regułach religijnych, moralnych i politycznych, ale błędy geniuszu niedające się jak tarcza księżycy, lub Saturna, zmierzyć tym łokciem, którym się towar mierzy.

Na nieszczęście z zacięłą gorliwością, lub w duchu partyi, rzucono się na wieszczą i wleczono go jak obdarte ciało Hektora za wozem — z tą odmianą, że niestał w nim żaden Achilles lecz powoziły proste tylko Auto-medony.

Kościół ma tyle siły organicznej, że dziś niepotrzebuje uciekać się do stosów i mieczy; prawda jego ogrzana miłością dostateczną jest na przeciwników i odstępców. Gdyby postępował inaczej jątrzyłby tylko, a nieprzekonywał i zwyciężał.

Nie przeczę, nadmiar exaltacyi wieszczą i jego zwolenników rozsadzający wiele form bezdusznych, naruszał i takie których tknąć niewolno bezkarnie — lecz za to ileż znowu gorącym duchem napędnął? Jak przed dwu-

dziestą laty poezją swoją zbudził spiące uczucia, tak później poglądami na dzieje ludzkości — zbudził ducha. Zawsze, jak mówiłem — *najsocyalniejszy* geniusz tego wieku.

Wieniec cierniowy pokryty lićciem wawrzynu opasywał go w całej pielgrzymce.

Demagogia chciała go zrównać ze sobą i rzuciła się na jego poezye, wytrząsając z nich arystokratyzm, jezuityzm, naśladownictwo Göthych i Byronów — cierpieć jedną wielkość w narodzie, było dla niej z ujmą równości! Obronę znowu religii — wyrzucali go z Kościoła...

*Non ragioniam di lor, ma guarda, e passa.*

Wiele ma on podobieństwa z Dantem, ktorego dziś pomawiają niektórzy o herezyę w tém uprzedzeniu, że są lepszymi jeszcze katolikami niż sami ówcześni doktorowie kościoła komentujący publicznie i zalecający tę epopeję średnich wieków. Wiele podobieństwa i w kolejach życia; a lubo Maryla niewyrównała Beatryczy Portinari, i nieniosła mu szczytnych nauk i pocięch, niemniej cierpiał on prześladowanie, jak wieszcz boskiej komedyi śpiewający o sobie:

*Tu proverai si come sa di sale  
Lo pane altrui, e com'è duro calle  
Lo scendere e'l salir per l'altrui scale.*

Uspokój się cieniu! potomność pomści cię jak tamtego, bo chociażś doznawał prześladowań — rzecze

cisnąć się będą do ciebie i czołgać byś ich nakarmił i rozgrzał słowem twych pieśni...

Czyż na ogromnej karcie naszej literatury nie stoisz jako wyobraziciel drugiej epoki — twarzą w twarz z Janem Kochanowskim, reprezentującym tę epokę, co się u stóp twoich skończyła?... Szczególna myśl uderza w tym postawieniu tych dwóch postaci: literatura cała pod laską pierwszego rozplywa się w jakichś niepewnych rysach, lice jój blade jak cień życia — bo też życie było gdzie indziej w takiej pełni i czerstwości, że poezya pisana — to cień... Pod berłem Śpiewaka Dziadów, zmieniają się role: rzeczywiste życie — to cień; a poezya — to życie, wyraziste, i pełne krasy...

Prawa jeniusza niedadzą się zanegować. A któż nieprzyzna jeniuzsu naszemu wieszczowi? Czyż niewycisnął on swojego piętna na wszystkiém czego dotknął, czyż nie znalazł w jedno, co było rozpierschłe? Czy nie brał natchnienia z pierwszego źródeł — z nieba? — Śmieszném byłoby twierdzić, aby jeniusz miał posłannictwo tworzyć z niczego, lub nowe idee w świat wprowadzać. Przeciwnie; on pojęcia mgliste, zawichrzone, niezastósowane, źle wyrażone, ławi że tak powiem w przelocie, zatrzymuje, wiąże w ład, i zmusza objawić się w swem dziele. Największa oryginalność będzie podobnoś w tej potędze wielkiego ducha, co umie ovladnąć własne pomysły, i otrzymać z nich co zechce... tak, że jedyna tajemnica jeniusza podobnie jak cnoty byłaby w panowaniu nad sobą. Bóg władzę tworzenia zachował dla siebie; wielkim zaś ludziom prze-